Numer 70. Lwów dnia 11 Czerwca — Sobota. Rok 1870.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:		
rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:		
rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:		
ćwierćrocznie	2 tal.	5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 10. czerwca.

Lwowski korespondent *(T) Dziennika Poznańskiego*, zwykle dobrze poinformowany i bezstronnie o rzeczach sądzący, uległ przecież wpływowi tendencyjnie rozsiewanych fałszywych wiadomości o rokowaniach w Wiedniu, na które nie zwracaliśmy uwagi dopóki były podawane przez *Dziennik Polski* lub *Lwowski*, ale które w *Dzienniku Poznańskim* większego nabierają znaczenia i milczeniem pominięte być nie mogą.

Nie chcemy spierać się z korespondentem o wartości tego co rząd obiecuje dać nam od razu lub popierać w Radzie państwa, gdyż w tym względzie objawiliśmy już stanowczo zdanie nasze, przy którem obstajemy, nię chcąc gonić za popularnością przez licytacyą *in plus.* Mamy nadzieję, iż zdrowy nmysł polityczny weźmie górę nad namiętnościami i ponętnemi marzeniami i że sejm będzie umiał zachować umiarkowanie bez poświęcenia godności swojej i kraju. I my wolelibyśmy uzyskać od razu więcej, gdyby się to dało zrobić bez narażenia monarchii na niebezpieczeństwo, sądzimy jednak iż rozsądniej jest modyfikować na teraz nasze żądania, jak przesadzając je torować centralistom napowrót drogę do władzy.

Niestety nie wszyscy tak myślą. a co najsmutniejsza, są ludzie, którzy własną niezadowoloną ambicyę lub zadraśniętą miłość własną osłaniają płaszczem patryotyzmu i dbałości o dobro kraju. Tacy to ludzie rozwijają wielką agitacyą, rozpuszczają fałszywe wieści i podają w wątpliwość czyste zamiary prezesa ministrów i godzących się na jego politykę, której popieranie jest naszym obowiązkiem, z własnego interesu wynikającym, po mimo błędów nawet jakie rząd popełnił.

Z pewnością możemy twierdzić, iż mniejszość polskich notablów nie stała tak uporczywie przy rezolucyi jak twierdzi korespondent *Dziennika Poznańskiego.* Dr. Smolka, który się sam nastręczył na pośrednika między rządem a Czechami, godził się na wielkie ustępstwa z naszej strony, byle dano Czechom to samo co nam. A gdy widział, iż zgoda z Czechami do skutku nie dojdzie, wypowiedział po powrocie z Pragi swoje zdanie przyjaźne Czechom i nie brał udziału w dalszych konferencyach. Pp. Ziemiałkowski i hr. Gołuchowski okazywali w początkach największą skłonność do przyjęcia wszystkiego co rząd ofiarował i nakłaniali kolegów do umiarkowania, w ostatniej dopiero prawie chwili stanęli szorstko przy rezolucyi. Przyczyny, które ich do tego skłoniły zostaną ich tajemnicą, wyszukiwać ich nie myślimy — ośmielimy się jednak zapytać czy byliby stawiali tak daleko idące żądania, gdyby hasnerowskiego ministeryum było jeszcze u władzy? Odpowiedź znajdziemy w *Dzienniku Polskim* z czasu poprzedzającego opuszczenie Reichsratu przez delegacyę galicyjską, z którego się przekonamy, iż wtedy miało być potrzebnem popieranie rządu, a że wyjście delegacyi było uważane za klęskę i za błąd największy. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis.*

W końcu wyraża korespondent *Dziennika Poznańskiego* obawę ażeby się nie ziściły przewidywania pessymistów, grożących iż hr. Potocki oprze się na tak nazwanych Stańczykach. Nie znamy zamiarów pana prezesa ministrów, lecz obaw szanownego korespondenta nie dzielimy, gdyż tak zwane Stańczyki nie wydają nam się tak straszni jak ich malują. Wprawdzie jako lwowianie powinniśmy ich bezwzględnie potępić, boć to krakowiacy — a że w dodatku nie dzielą oni tutejszych wprost z Wiednia przeniesionych wyobrażeń pseudo-liberalnych, zdawałoby się więc iż za nimi nic nie przemawia. Z przykrością musimy wyznać, iż nie jesteśmy w stanie obudzić w sobie do tego stopnia patryotyzmu lwowskiego i że nawet naszym spółbraciom krakowskim chcielibyśmy wymierzyć sprawiedliwość i nie potępiać ich bez sądu. Przypatrzywszy się owym Stańczykom widzimy kilku ludzi zdolnych, łączących się często lecz nie zawsze i nie na każdem polu, patrzących trzeźwo na świat i na ludzi, wypowiadających głośno i odważnie swoje zdanie, których główne grzechy dadzą się streścić w sposób następujący:

Pierwszym głównym ich grzechem jest pochodzenie z Krakowa, dalej idzie ich wypieranie się zasad wiedeńskiego pseudo-liberalizmu, a nakoniec cięży na nich zarzut, iż śmieli wystąpić przeciwko niedorzecznym agitacyom i demonstracyom, iż znając dokładnie przebieg ruchów z r. 1861 i 2 w Kongresówce i mając słuszne powody obawiania się nie ich powtórzenia, lecz naśladowania i parodjowania w Galicyi, odsłonili te zamiary przed światem i potępili tak krajowych agitatorów, jakoteż tę część emigracyi, która nie mając chęci do pracy, chciałaby żyć kosztem kraju i w dodatku uszczęśliwiać według swoich wyobrażeń.

Pierwszy z tych grzechów pomijamy, bo z niego nikt otwarcie Stańczykom zarzutu nie robi, chociaż w głębi serca każdego prawdziwego lwowianina jest on nie do darowania; drugi i trzeci poczytujemy za zasługę, nie potrzebując naszego zdania długiem motywowaniem popierać. Każdy bowiem rozsądny człowiek zgodzi się z nami i uzna, że Stańczykom dotychczasowego ich działania za złe brać nie można, jeżeli się je pozna dokładniej, a nie przez pryzmat sądów i krzyków lwowskich dzienników, ktore potrafiły rozsiać między publicznością zupełnie mylne wyobrażenia o ludziach, złączonych przez nie w partyą, przezwaną Stańczykami.

Moralny rezultat zjazdu lwowskiego.

Zdaje się, że szanowny autor „Teki Stańczyka“, przezywając Lwów Tygrysowem, uczynił to bardzo trafnie i słusznie. Jeżeli bowiem miał jeszcze kto pewne wątpliwości co do tygrysiej natury naszej stolicy, jeżeli nieposkromioną chętkę do swarów i kłótni, do wzajemnego kąsania się, uważał za potwarz złośliwą, tego ostatni zjazd lwowski musiał przejednać z powszechnem w tej mierze zapatrywaniem.

Ale żarty na bok. Kwestya zjazdu lwowskiego jest za nadto ważną, i chciano ją mieć za nadto poważną, aby można było pozwalać sobie przy niej żarcików. Przeto zupełnie na seryo jesteśmy w możności oświadczyć, że moralny rezultat zjazdu ucieszył nas jak najmocniej, że jeżeli nie przeszedł to odpowiedział w zupełności naszym oczekiwaniom.

Duszą tego zjazdu było Towarzystwo lwowskich uprzywilejowanych demokratów. Od niejakiego czasu zwycięskie

Warownia Krzyża.

Równocześnie doszedł nas pierwszy poszyt zbiorowego pisma *Warownia Krzyża* i czerwcowy *Przegląd Polski*, o kilka arkuszy mający więcej objętości niż zwykle, a niemniej niż zwykle wewnętrznej treści.

W *Warowni Krzyża* witamy nowego sprzymierzeńca i sojusznika najdroższej nam sprawy, sprawy Kościoła katolickiego w Polsce. Powinszować musimy pierwszemu stowarzyszeniu katolickiemu w naszym kraju, że rozwijając się stopniowo doszło już do możności utworzenia osobnego organu, bez którego trudnem już dzisiaj oddziaływanie na opinią i zjednoczenie grona ludzi jednemi przejętych zasadami O ile sądzić można po pierwszym zeszycie, nie brak stowarzyszeniu zajmującemu się wydawnictwem, sił odpowiednich nie brak mu także trafnego pojęcia o zadaniu, jakie sobie pismo tego rodzaju wytknąć zamierzyło. Z każdego artykułu z każdej karty pierwszego poszytu *Warowni Krzyża* wieje jeden duch, jedna myśl, jedne zasady, acz jest pewna rozmaitość nietylko pióra i stylu tyle potrzebna, aby książka nie stała się nużącą dla czytelnika, jakoteż rozmaitość przedmiotów. Na wstępie jest artykuł obszerny, który można wziąć niejako za przedmowę, jest w nim jakaś siła oratorska, potęga nietylko gromkiego i wytwornego słowa ale przekonań i uczuć zacnych i gorących. Autor rozpoczyna cytatą z testamentu wielkiego hetmana pana Zamojskiego i przedstawia w świetnych barwach religijność i ducha katolickiego będącego źródłem wielkości naszych naddziadów. następnie przechodzi do obecnego naszego stanu moralnego i religijnego, nie szczędzi często napomnień i surowego wytknięcia złego, ale podnosi tradycyą religijną naszego narodu. Na równi z gorącem poczuciem religijnem tchnie w tym artykule równie gorące uczucie narodowe w najlepszem tego słowa znaczeniu. Autor przechodzi w nim następnie do zadania, jakie sobie założyło stowarzyszenie „Warowni Krzyża“ i odpiera napaści, jakie je już spotkały.

To co z wyższego stanowiska wypowiada pierwszy artykuł, to w potoczny i przystępny sposób rozwinięte w drugim z kolei artykule p. t.: „O celu stowarzyszenia „Warowni Krzyża“ i środkach ku jego osiągnieniu“, podpisany głoskami A K. Jak w pierwszym artykule autor o katolikach powiada, że jeszcze jesteśmy u siebie, i że pomimo napływu obcych pojęć i dążeń, kraj nasz i naród nie przestał być katolickim — tak autor drugiego artykułu przechodzi różne kategorye katolików u nas, którzyby się oburzyli, gdyby im zarzucić, że nie są katolikami, ale którzy i w swej wierze i w obowiązkach religijnych ustawiczne sobie robią restrykcye. Artykuł p. A. K. przypomina bardzo przystępnością, potoczystością stylu i uchwyceniem prawdziwych z życia wziętych rysów naszego społeczeństwa, pióro nieodżałowanego ś. p. Walerego Wielogłowskiego

Dalej zamieszczone wymowne kazanie miane nad grobem ś. p. Antoniego Zygmunta Helcla, jeśli się nie mylimy miane przez ks. Golliana. Dość przytoczyć te dwa imiona, że kapłan takiej wymowy o osobistości takiego znaczenia jak Helcel, przemawia, aby dać czytelnikom już pojęcie jak zajmującym musi być ten głos przedstawiający życie jednego z najzasłużeńszych ludzi w naszym narodzie. Dobrze wydawcy „Warowni Krzyża“ uczynili, że zamieścili w swym zbiorze pismo swego założyciela: „Projekt protestacyi przeciwko adresowi domagającemu się wydalenia pp. Karmelitanek, Felicyanek i OO. Jezuitów z Krakowa“. Przypomną sobie nasi czytelnicy, że w roku przeszłym po napadach nocnych na klasztory krakowskie krążył po mieście adres odwzorowany z podobnych pism jakichś miasteczek w dolnej Austryi. Mieszkańcy Krakowa mimo chwilowego upojenia, nie dali się uwieść tej klice, która ten adres zaprojektowała, wtedy to schorzały i złamany nasz historyk zajął się dokonaniem dawno żywionej myśli utworzenia stowarzyszenia „Warowni Krzyża“ — wtedy także napisał ten projekt protestacyi, który teraz „Warownia Krzyża“ umieściła. Są w tem krótkiem piśmie niektóre ważne rektyfikacye błędów historycznych, z książki do książki przepisywanych, a z których wzrosło to mniemanie, że Jezuici zgubili Polskę. Powaga historyka takiego jak Helcel, miłującego nadewszystko prawdę dodaje znaczenia tem uwagom.

Cały poszyt zamyka „Kronika polityczna“, w której obok przeglądów bieżących spraw dotyczących Kościoła, jest kilka kart poświęconych polemice. Porusza ona kilka kwestyj ważnych jak n. p. sprawę więzionego w Krakowie neofity, klasztoru św. Jana i konfiskaty dokonanej na dochodach klasztoru pp. Karmelitanek.

Cały zeszyt „Warowni Krzyża“ nietylko że najlepszym ożywiony duchem, ale jest zajmujący treścią i formą czyli stylem wytwornym. Szczęść Boże.

O czerwcowym poczycie *Przeglądu Polskiego* w następnym numerze.

w zgromadzeniach ludowych, w agitacyach ulicznych i w tym podobnych praktykach, Towarzystwo pomienione zamierzyło spróbować wartości swej w akcyi politycznej z ludźmi politycznymi. Powstały komitet centralny był mu solą w oku, tak samo jak nią był mamelukom i innym jeszcze frakcyom. Trzeba było ratunku, trzeba było odważyć się raz na walkę istotną z nieprzyjacielem, na którego wprawdzie dużo wyekspensowało się błota, ale z którym dotąd nie było rzeczywistej rozprawy, słowem z reprezentantami rozsądku, uczciwości i godności narodowej. Dokonać tego zamierzono połączonemi siłami, a więc za inicyatywą lwowskich demokratów zwołano zjazd, który miał wysoce politycznem postąpieniem swojem pociągnąć cały kraj za sobą i od razu, jednym zamachem, zgnieść tak komitet centralny jak wszystkie stronnictwa przeciwne.

Jednakowoż pokazało się, że łatwiej prawić od rzeczy na zgromadzeniach ludowych, łatwiej wybijać szyby przy pomocy uliczników, łatwiej przechwalać się i puszyć urojonemi zwycięstwami, niżeli zwyciężyć na prawdę, niżeli istotnie odegrać rolę polityczną i nie sparodyować jej. Już sam początek zjazdu wróżył niepomyślnie. Zaproszono coś dużo osób; głoszono zrazu że przybyło 200; potem spuszczono na 160, potem jeszcze niżej, a dziś przyznają „organa“ takzwanych stronnictw, że nie było więcej nad 84. Ale było lwowskich demokratów 31, krakowskich postępowców i mamelukow drugie tyle — o resztę przeto dbać nie było warto.

Tymczasem nowy zdarzył się kłopot. Zaraz przy otwarciu posiedzenia oświadczył p. Smolka, jeden z zapraszających, że nie zgadza się z temi zasadami, które podpisał; krakowianie w ślad za nim wyrzekli się także tej własności. Że to było wysoce logiczne, ani słowa — bo i któż szuka konsekwencyi w chaosie?

Co się dalej działo, jaki był krzyk i hałas, jak się powszechnie odporozumiewano, wiedzą czytelnicy ze sprawozdań. Lecz cała ta piękna i pouczająca borba jest niczem w porównaniu z finałem. Lwowscy demokraci, zwoławszy zjazd, który miał ich podnieść i poprzeć — zażądali jednego przynajmniej, t. j. wyboru osobnego komitetu z 30 osób, któryby wbrew komitetowi centralnemu zajął się sprawą wyborów. Tymczasem zgromadzenie wniosek odrzuciło.

I otóż nowe zwycięztwo demokratów. Jeżeli ludzie, wybrani przez nich z całej Galicyi w liczbie 50, jeżeli powtarzamy ci 50 wybranych i zaufanych, mogli w podobny sposób potępić towarzystwo demokratyczne — to cóż za znaczenie i powagę musi mieć ono między ogółem, między ludźmi, którzy nie należą do tej wybranej pięćdziesiątki? Już dawno nie było przykładu, żeby się ktoś tak grubo przerachował, aby kogo tak niespodzianie i tak bez ceremonii właśni zjedli przyjaciele.

Powiadają, że towarzystwo demokratyczne lwowskie tak dalece tym wypadkiem zostało oburzone, iż idąc za przykładem starożytnego Rzymu a korzystając z pogody czerwcowej, postanowiło jak niegdyś plebejusze rzymscy wyemigrować ze Lwowa i osiąść na kopcu wysokiego zamku. Byłaby to istotnie demonstracya kolosalna, wspaniała, na dewszystko zdrowa — i narobiłażby dopiero kłopotu panu Grocholskiemu.

Niech nam czytelnicy wybaczą sposób, w jaki o tej sprawie mówimy. Ale jestto darem niezwykłym, który zaledwie mała cząstka ludzi posiada, iż potrafią mówić na seryo — o takich bardzo wielkich głupstwach. Od początku istnienia uważaliśmy lwowski uprzywilejowany demokratyzm nie za co innego, wyrażaliśmy to zawsze, nawet w obec okoliczności, które czego innego zdawały się dowodzić, jak np w obec rezultatu wyborów lwowskich z roku ubiegłego. Słowa nasze były niestety, prawdą, są taką dzisiaj i będą na przyszłość. Więc jak przed zjazdem tak i teraz miło nam skonstatować, że nietylko destrukcyjny żywioł naszego towarzystwa lwowskich demokratów, ale wszystkich innych podobnych frakcyj jest w obec rozsądku i patryotyzmu zupełnie bezsilnym, za co niechaj będzie chwała Bogu w niebie, bo to zapewnia pokój ludziom dobrej woli na ziemi.

Korespondencye „Unii.“

Kraków 8. czerwca.

(Z. J.) Goście lwowscy i szląscy już opuścili stary gród używając nieco spowszedniałego wyrażenia. Szkoda, że do wszystkiego mięsza się zaraz przesada, że rzecz tak prostą jak odwiedziny z jednego miasta do drugiego o dziesięć godzin drogi odległego podnosimy do rozmiarów objawu solidarności narodowej, że rozrywkę uważamy za czyn patryotyczny. Myśl zjazdu podniosło tutaj dwóch, że tak powiemy ochotników bez porozumienia się poprzednieго z instytucyami i gronami, którem niejako *de jure* przynależy gospodarować i podejmować w mieście. Wielkopolanie znać się na tem poznali, bo nie przybyli mimo zaproszenia pp. Chmurskiego i Dworskiego przesłanego nawet Towarzystwu naukowemu, zaproszenia, które w każdym razie przypadało wysłać raczej prezesowi tutejszego Towarzystwa naukowego. Wszystko co poważniejsze z krakowskiego mieszczaństwa trzymało się zdala od wszystkich uroczystości i zebrań podczas zjazdu świątecznego.

Możnaby raz na zawsze ułożyć stereotypowe sprawozdanie z podobnych obchodów, mów i owacyj, po większej części wszystko w nich bowiem stereotypową bywa frazeologią. Wyróżniały się od tego jedynie mowy miane przez włościan szląskich pp. Gleicara i Ciencialy. Tchnęły one prostotą ale głębszem i istotnem poczuciem tej narodowości, którą włościanie szląscy pomimo sześciowiekowego ucisku i zupełnego wszystkich innych warstw wynarodowienia, przechowali. Jak mowa ich i wysłowienie przypomina stare zabytki naszego pismiennictwa, tak w polskości tej starej dzielnicy piastowskiej jest coś piastowskiego, pierwotnego, jakby w zakamieniałości przechowany odłam duchowej epoki. Kmieć polski jedna z najdodatniejszych postaci naszego narodowego społeczeństwa zawsze przywodzi na pamięć tę starą społeczność piastowską, jak ją nam jeszcze umiał w niektórych swych pracach przedstawić Szajnocha. Jest coś w chłopie szląskim z tej postaci królakołodzieja z Kruszwicy, coś z tego pierwotnego kmiecia, o którym mówi Szajnocha w Bolesławie Chrobrym, „że był to dawniej sejmowy pan, w wiecach zasiadający pospołu z rycerstwem“.

Miłoby też było podjąć tych gości szląskich w piastowskiej stolicy, okazać im groby tych królów i mogiły wznoszące się w koło, oprowadzić po kościołach, gdyby zresztą w całem zebraniu tak gości jak i goszczących nie panowała zupełnie inna atmosfera. Szlązacy mówili o jedności, o wytrwaniu, o wierze, która im służyła za puklerz narodowości i skarbiec do jej przechowania; spotykający się z nimi Lwowianie mówili o rewolucyi francuzkiej, o ucisku ludu przez szlachtę, sypali frazesa o postępie i równouprawnieniu. Kontrast zaiste rażący i bolesny, świadczący, że Szlązacy nie wiele zyskać mogą na takich spotkaniach pod względem narodowym, bo tu narodowość tylko zewnętrzną łupiną a w głębi próżnia tradycyi polskiej jako zbiór obcych wyobrażeń i dążności — a tam narodowość jądrem, bez żadnej obcej przymieszki.

Kiedy indziej powrócę jeszcze do ruchu polskiego na Szląsku — i o ile ruch narodowy na kresach różni się od tego ruchu, który się mieni ultrapatryotycznym tam gdzie nie o utrzymanie narodowości, ale o użycie broni patryotyzmu w walce stronnictw chodzi.

Dziwnie także odbijały od włościańskich strojów Szlązaków i Szlązaczek mundury „Orłów białych“. Nasza straż ogniowa ochotnicza ma przynajmniej jakiś praktyczny cel i wywiązuje się z niego z pewnem poświęceniem i dzielnością, ale „Orły“ i „Sokoły“ stanowią zabawkę, przebranie, jakby gwardyi dwoch stronnictw politycznych bez celu praktycznego. Z ubolewaniem i pewnem uczuciem obrażonej godności narodowej widziano tutaj w tych przebraniach nawet ludzi sędziwych, nawet znanych w pismiennictwie. „Kiedyż przestaniemy się bawić a wezmiemy się do poważnej pracy“ powtórzymy tu za Stefanem Witwickim.

Zjazd krakowski odbywający się prawie równocześnie ze zjazdem w Ems dwoch naszych gorliwych opiekunów cara Aleksandra z królem pruskim nie uszedł bacznej uwagi ajentów moskiewskich, którzy czuwając nad każdym naszym krokiem niepomijają żadnej sposobności wywołania jakiejś burdy — zwłaszcza odkąd im się tak powiodło w roku przeszłym. Z tego to źródła wychodziły pogłoski o zamierzonym napadzie na żydów i wybijaniu okien. Przybycie gwardyi *Dziennika Lwowskiego*, jak wiadomo usprawiedliwiającego zawsze podobne rozrywki żaków ulicznych zapewne w imię równouprawnienia, dodawało nieco wiarygodności tym pogłoskom, rozsiewanym jak twierdzą przez ajentów moskiewskich. Pogłoski te przybrały takie rozmiary, że policya musiała przedsięwziąć środki ostrożności i przez dwie noce Zielonych świątek krążyły w dzielnicach miasta zamieszkałych przez żydów silne patrole.

Wiadomości polityczne.

Lwów. Komitet założycieli stowarzyszenia Opieki narodowej wystosował do kraju pismo, następującej treści:

Odezwa.

Wzywając rodaków, by przystępowali do Towarzystwa Opieki narodowej i pracą swą i datkami je zasilali sądzimy, że nie potrzeba wielu słów zachęty.

Naród scierpieć nie może, by ciężyła na nim wina niewdzięczności w obec najwierniejszych jego synów — by ci, co ojczyźnie życie nieśli w ofierze, narażeni byli na nędzę lub żebraczą wyciągać musieli rękę — nie może scierpieć, by którykolwiek z nich, z niewoli wróciwszy lub z wygnania, czuł się obcym na ziemi krwią ran jego użyznionej, a wdowy i sieroty po ofiarach sprawy narodowej żyły w opuszczeniu.

Naród nie spłacający takich długów straciłby prawo do nazwy narodu.

Cierpiących dla ojczystej sprawy do bratniego przycisnąć serca, braterską ich otoczyć opieką, dać im pomoc w nieszczęściu, dać pracę, by ich zespolić ze społeczeństwem, a przez to samo zapobiedz bezowocnemu marnowaniu sił w kraju, tak wiele pracy potrzebującym, młodszym, wypartym wypadkami ze zwykłych kolei, dać możność kształcenia — oto cel naszego Towarzystwa, mający największą doniosłość nie tylko dla naszej prowincyi, ale i dla całej ojczyzny pod względem narodowym, społecznym, gospodarczym i humanitarnym.

W kim zatem narodowe nie zamarło uczucie, komu ciasny egoizm nie zaskorupił serca, kto czuje poniżenie narodu, który najświętszego długu nie spłaca, kto pojmuje jak niepowetowaną jest dla nas strata każdej jednostki marnującej się w bezowocnej walce o byt — niech łączy się z nami.

Każdemu do tego możność jest otwartą, gdyż statuta pozwalają najdrobniejsze nawet przyjmować wkładki, a wysokość takowych w rocznych, półrocznych lub kwartalnych ratach oznacza sam przystępujący.

Oświadczenia o przystępowaniu do Towarzystwa prosimy przesyłać pod adresem sekretarza komisyi przygotowawczej: Karola Pawłowskiego, w banku hipotecznym we Lwowie.

Krzywdzilibyśmy kraj nasz, gdybyśmy wątpili o tem, że Towarzystwo mające takie cele, liczyć będzie członków na tysiące.

Lwów, dnia 8 czerwca 1870.

Założyciele.

Kompletny spis założycieli zawiera nazwiska:

Alfred Młocki, Kazimierz hr. Krasicki, Włodzimierz hr. Russocki, Antoni Jabłonowski, Floryan Ziemiałkowski, Ignacy Czemeryński, Karol Pawłowski, Karol Widmann, Wiktor Wisniewski, Robert Hefern, Tadeusz Romanowicz, Ludwik Wolski, Maurycy Kabath, Franciszek Smolka, Jan Czajkowski, Tomasz Rayski, Oswald Hönigsmann, Franciszek Bałutowski, Piotr Wayda, Henryk Camil, Piotr Gross, Karol Wild, Władysław Smolka, Włodzimierz Malczewski, Tytus Lewakowski, Adolf Ujejski, Ignacy Ślaski, Platon Kostecki, Henryk Rewakowicz, Franciszek Zima, Karol Groman.

Przedwyborczy komitet centralny na wschodnią Galicyę rozesłał dnia 3 czerwca następującą odezwę:

Centralny komitet wyborczy, mianowany przez zgromadzenie prezesów Rad powiatowych, udaje się do pana itd. z uprzejmem wezwaniem, żebyś raczył bezzwłocznie zagaić czynności przedwyborcze na obszarze tamtejszego dawnego obwodu.

W tym celu zechcesz pan zwołać niezwłocznie zgromadzenie wyborców, któreby wybrało komitet obwodowy a najpilniejszem zadaniem komitetu tego będzie wziąć inicyatywę do ustanowienia komitetów okręgowych wyborów z gmin, a gdzieby takowe z przyczyn miejscowych utworzone być nie mogły, zamianować osoby do kierowania wyborami w tych okręgach.

W myśl uchwały, zapadłej na zjeździe prezesów Rad powiatowych, podpisany komitet wzywa jednocześnie burmistrzów tych miast, które własnych posłów do sejmu wybierają, aby przedsięwzięli jak najspiesznej kroki stosowne do zawiązania komitetów miejscowych dla kierowania wyborami w tych miastach.

Podpisany komitet dopełnia obowiązku swojego dając niniejszą odezwą pierwszy popęd do rozpoczęcia przedwyborczych czynności, i oświadcza wszelką z swej strony gotowość do popierania usiłowań komitetów tak obwodowych jakoteż okręgowych. Doświadczenia, zebrane przy poprzednich wyborach, okazały dowodnie, iż taka pomoc może nie tylko czynność wyborczą w kraju w niejednym kierunku ułatwić i uprościć, ale zgoła w wielu wypadkach staje się niezbędną. Komitet jednak sądzi, iż przekraczałby granice swego powołania, gdyby sobie przywłaszczał jakąkolwiek władzę. Tak zatem jak obecnie pozostawia skład obwodowych i okręgowych komitetów, ich organizacyą i oznaczenie ilości ich członków osądzeniu obwodowych zjazdów, również i w dalszym rozwoju czynności pragnie zająć stanowisko oddawania usług, pośredniczenia i udzielania wyjaśnień, rad i wskazówek.

To stanowisko mogłoby być poczytane za błąd w kraju, rozbitym na stronnictwa polityczne, w obec wyborców zwaśnionych politycznemi spory. U nas jednakże i to w obecnej chwili nie możemy wątpić, iż wyborcy, miłujący kraj i pojmujący sprawy krajowe, staną wszyscy z własnego popędu przy tym programie samorządu narodowego, który krajowi przez ostatni sejm przekazanym został, i pomijając wszystkie inne względy, wyszlą do sejmu takich tylko zastępców, o których będą mieć przekoaanie, iż niezłomnie wytrwają przy tych zasadach, które znalazły swój wyraz w rezolucyi sejmowej.

Komitet oczekuje od Wgo pana rychłego doniesienia o skutku niniejszej odezwy, i prosi abyś pisma do komitetu adresować raczył do podpisanego przewodniczącego we Lwowie. — Hotel George.

Z centralnego komitetu wyborczego.

Lwów dnia 3 czerwca 1870.

Kazimierz Grocholski, przewodniczący.

Warszawa. Ks. Biskup Kuziemski, który od niejakiego czasu nie dawał znaku życia, odezwał się znowu w liście pasterskim ogłoszonym w *Birżewych Wiedom.* a odezwał się w taki sposób, iż czytelnicy sami osądzą jak dalece płonne były nadzieje zmiany usposobień tego Biskupa. *Czas* przypisuje chwilowe milczenie ks. Kuziemskiego nadziei otrzymania katedry lwowskiej, która gdy dziś stanowczo znikła, nie ma już potrzeby ukrywać dążeń moskiewskich i wstrzymywać antykatolickich agitacyj. List pasterski ks. Biskupa Kuziemskiego według tłomaczenia *Czasu* z *Birż. Wied.* brzmi jak następuje:

„W graniach ob ecnej chełmskiej Rusi niegdyś mieszkała czysto ruska ludność, wyznająca grecko unicki obrządek. Ale nastał czas zamięszania dla naszej cerkwi i narodowości. Ruś podpadła pod władzę Polski. Od tego czasu liczba ruskich coraz to się zmniejszała. Zrazu odstępowała od swego Kościoła szlachta; za nią poszło mieszczaństwo a nakoniec włościanie. Od przyjęcia przez przodków naszych złączenia ze świętym rzymsko katolickim Kościołem, rzymscy Papieże w różnych czasach i wielekroć razy podnosili swój głos w obronie naszej grecko unickiej cerkwi, lecz zawsze naprózno: Polska propaganda działała i działa nad zniszczeniem Rusi i jej Kościoła. Za dowód służą prawie wszędzie zniszczone nasze domy boże i znaczna ilość w każdej parafii tych, co odstąpili od swej wiary i narodowości. Ponieważ takie przejścia na inną wiarę odbywały się samowolnie i bez uznania Stolicy rzymskiej, należy je uważać za bezprawne i nie rzeczywiste; w skutek tego wszyscy osobiście przyłączeni do łacińskiego Kościoła i z nich zrodzeni winni wrócić na łono swego naturalnego grecko unickiego Kościoła. Pytanie to należy do najtrudniejszych. Gdy zaś jego rozwiązanie wiele zależy od poznania miejscowych okoliczności, postanowiliśmy uprzednio przedłożyć takowe do wszechstronnego obejrzenia naszemu duchowieństwu.

„W powyższym celu nakazujemy każdemu proboszczowi wygotować:

„1. prawdziwy i wierny spis wszystkich, którzy sami przyjęli łaciński obrządek;

„2. takiż spis wszystkich zrodzonych bezprawnie przeszłych na łacińs͏two, a przy układaniu spisów, nie trzeba ograniczać się żadnym terminem;

„3. po utworzeniu spisów i po zbadaniu wszystkich miejscowych okoliczności, mogących dobroczynnie wpłynąć na odstępców, każdy proboszcz ma podać dokładny raport w którym wyrazi, jakich środków dotychczas używał dla osiągnięcia podobnego rezultatu.

„Tak raport, jak spisy, w przeciągu czterech miesięcy należy wygotować dla możności przejrzenia ich na następnym dyecezyalnym zjeździe.“

Moskale orderami nagradzają swoich najemników, obecnie ks. Aleksander Jankowski, który będąc jeszcze gimnazyalnym nauczycielem w Bobrujsku wezwawszy popa do pomocy, kazał dzieciom odmawiać modlitwę przed nauką po moskiewsku i bić pokłony przed krzyżem pod grozą wydalenia ze szkoły, otrzymał order ustanowiony w 1863 roku. Takiż krzyż otrzymał ks. Makarewicz, a ks. Ferdynand Sęczykowski, który wprowadzeniem moskiewskiego języka do katolickiego nabożeństwa uprzedził nawet carskie pozwolenie, odznaczony został orderem św. Stanisława III klasy. Ks. Jankowski, wywdzięczając się zapewne za dekoracyą rozkazał uczniom Bobrujskiego gimnazyum podać prośbę o zaprowadzenie moskiewskiego języka do katolickich obrzędów.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, prześladowanie nie mniejsze jak na Litwie. W samej Łucko-Żytomierskiej dyecezyi do 40 księży uwięzionych zostało.

Sprawa włościańska przeprowadzoną została na to tylko, by dokonać ostatecznej ruiny posiadaczy ziemskich. Właściciele większych posiadłości, mający jakie takie stosunki i wpływy, mogą się jeszcze uchronić od zguby, bo im przyrzeczono, iż akta wykupne t. j. akta określające ile i pod jakiemi warunkami włościanie posiadali ziemi, będą raz jeszcze wzięte pod rozwagę. Co znaczy moskiewskie **wzięcie pod rozwagę** to dobrze wiadomo, czasem drugi wyrok jest jeszcze gorszy od pierwszego, jest wszakże nadzieja, że mała liczba obywateli ocaleje. Stosunki z Moskalami nie są też bardzo pomocne i przyjemne. Opowiadano nam, że nie dawno jeden obywatel tamtejszy, który się starał wchodzić w moskiewskie towarzystwa i być z niemi w zażyłości, by na wszelki wypadek módz się zasłonić urzędową protekcyą i od nędzy uchronić, został wezwany na kompromis do jednego Moskala. Przyjechał więc, lecz że sądził w imię sumienia i rozsądku, a taki sąd naturalnie nie mógł wypaść na korzyść moskala, został bez ceremonii za drzwi przez grzecznego gospodarza wyproszony.

Dziennik Polski przytacza fakt następujący pokrzywdzenia obywateli w sprawie włościańskiej. „W majątku Rozkosznicy należącym do hr. Potockich, folwarczne łany we wszystkich trzech polach wynosiły 1500 morgów uprawnej ziemi; w akcie zaś wykupnym wykazano, iż tylko... zgadnijcie wiele?... iż tylko 38 morgów we wszystkich trzech polach należy do właściciela.“ Za autentyczność pomienionego faktu Red. *Dzien. Pol.* przyjmuje odpowiedzialność na siebie.

Paryż. Na posiedzeniu d. 4 b. m. Izba oskarżeń powzięła uchwałę w sprawie spisku. Rozdzielenie rozmaitych oskarżeń na dwa procesa proponowane przez obwinionych Courneta i Razona, według postanowienia sądu nie może być zarządzone. — 72 oskarzonych, według uchwały, ma stawać przed najwyższym trybunałem. Oskarzonemi są:

1. O spisek przeciw bezpieczeństwu państwa i na życie cesarza: Arquillières, Asnon, Ballot, Bayole. Bernay, Benal, Beron, Bocquet, Bourquin, Chassaigne, Cournet, Derin, Dupont, Fayolle, Ferré, Flourens, Fontaine Garreau, Godinot Gois, Greffier, Grenier, Gromier, Guérin, Jaclard, Joby, Lerenard, Letouze, Megy, Moilin, Pasquelie, Pellerin, Peticau, Ramet, Razona, Ruault, Roussel, Ruisseau, Sapie, Chasténe, Sauret, Tibeldi, Verdier, Villeneuve (Jean-Louis), Villeneuve (Henryk) i Vites;

2. O zamach na bezpieczeństwo państwa: Bailly, Berger, Bertrand, Biret, Bologne, Carme, Celier, Clayais, Debeaumont, Dereure, Gustaw Flourens, Gromier, Garrige, Launay, Lion, Mabille, Meusnier, Notterel, Ochs, Penigol, Prost i Rondel;

3. O rabunek prywatnej własności bandami i z użyciem gwałtu: Blaisseau, Bodin (Teodor) i Layque;

4. O zamierzony rabunek: Gustaw Flourens;

5. O zamierzony mord: Megy;

6. O podniecanie do zamachu na życie cesarza i spółwinę w tej zbrodni: Gremier i Feliks Pyat.

Przeciw wszystkim innym oskarżonym, z których największa część już prowizorycznie wypuszczoną została na wolność, nie powzięto uchwały oskarżenia, a pozostali jeszcze w areszcie natychmiast uwolnieni zostali.

Jak słychać, najwyższy trybunał zbierze się nie w Blois, gdzie miejscowość jest nieodpowiednią, lecz w Bourges, a jeszcze prawdopodobniej w Wersalu. Rozprawy z powodu, że właśnie w toku są wybory rad departamentowych i nowe rady dopiero ukonstytuować się muszą, zanim losem wybiorą swych deputowanych do najwyższego trybunału, rozpoczną się dopiero 10. lub 15. lipca.

Zjazd lwowski.

2 posiędzenie d. 8 czerwca po południu.

P. Romanowicz w treściwem przemówieniu zdał sprawę w imieniu komisyi złożonej do zbadania programu, objaśnił cel zjazdu i motywował każdy punkt programu. Dodatek do punktu 2 ztąd powstał, iż komisya mało miała czasu do specyalizowania punktu 3. (wyliczenie żądań autonomicznych). Punkt 3 był przyjęty większością 12 przeciw 11 i z powodu tak znacznej mniejszości wybraną została komisya *ad hoc* dla uniknienia nieporozumień. W końcu wnosi p. Romanowicz przyjęcie uchwały komisyi, którę w ostatnim numerze *Unii* podaliśmy.

Przewodniczący winszuje komisyi takiego rezultatu, iż pomimo swej różnorodności okazała tyle jedności w czynie.

Smolka wnosi przyjęcie tego wszystkiego co było przedstawione *en bloc*. Nie przykładam wielkiego znaczenia do programów, — one nam nic nie dadzą, przez nie nic otrzymać nie zdołamy dopóki nie zgodzimy się na jeden sposób postępowania, tem możemy więcej sprowadzić niż to czego żąda rezolucya. W tym programie jest minimum żądań kraju. Możemy otrzymać wszystko jeśli pójdziemy prawdziwą drogą, a tą jest trzymanie się opozycyi prawnopaństwowej. Jeżeli się od niej odłączymy i pójdziemy dobijać się samorządu w Radzie państwa nic nie otrzymamy. Obesłanie Rady państwa przez delegacyą polską umożliwia utrzymanie się tego potwornego systemu. Wybory z konieczności nie ocalą Rady państwa i ministerstwa. Od nas zależy czy chcemy, czy nie chcemy zmiany. Ponieważ w opozycyi dominuje polityka czeska przeto należy nam iść za tą polityką ponieważ z nią się łączy polityka innych narodowości Gdy Czesi nie pójdą do Rady państwa, nie pójdzie i Morawa, Tyrol, nie pójdą i Południowcy a przynajmniej większa ich część. Z Rady państwa pozostanie wówczas tylko szkielet. Inne ministeryum będzie musiało powstać, które ugodę do skutku przyprowadzi, bo Czesi nie pójdą do takiej Rady państwa, jak ją chce mieć rząd dzisiejszy. Czy ten program będzie przyjęty tak jak jest *en bloc* czy z poprawkami, jabym nie mógł sumiennie innego kandydata na posła popierać, jak tylko tego, który będzie iść łącznie z opozycyą narodową państwową i stawiam wniosek aby zjazd przyjąć zechciał, iż to popierać będzie. Nie domagam się głosowania dzisiaj nad tym wnioskiem lecz chciałbym, by przed dyskusyą nad nim był odesłany do komisyi dla zdania sprawy na posiedzeniu dzisiejszem.

Wszczyna się spór czy odesłać, czy nie wniosek Smolki co do punktu II do komisyi i czy przyjąć wniosek komisyi *en bloc*.

Obrady komisyi zjazdowej (po 5 z każdego stronnictwa) toczyły się d. 8 b. m. od 9 wieczór do $3^1/_4$ rano. Mamelucy ponieśli straszną przy głosowaniu porażkę — demokraci w części pobici salwowali się deklaracyą.

III posiedzenie odbyło się d. 9 b. m. o godzinie $11^1/_4$ z rana.

Romanowicz jako sprawozdawca komisyi donosi, że komisya odrzuciła większością wniosek Smolki do punktu II. Demokratyczne Towarzystwo chcąc dać dowód, iż nie odstępuje federacyi ale jednak dla zgody z konieczności chce porozumienia z innemi stronnictwami składa następną deklaracyą:

„Stronnictwo Towarzystwa narodowo-demokratycznego oświadcza, że przedewszystkiem popierać będzie kandydatów takich, którzy dążyć chcą do ukonstytuowania monarchii na zasadach federacyjnych, idąc ręka w rękę z prawnopaństwową opozycyą, co atoli nie wyklucza możności popierania w danym razie w porozumieniu z innemi stronnictwami innych kandydatów, którzy przyjmą w zupełności program, uchwalony na zjeździe“.

Punkt II programu się utrzymał z wniesionym przez p. Starkla dodatkiem, jednomyślnie przyjętym:

„Zjazd oświadcza, że udzielenie krajowi odrębności politycznej w myśl powyższego programu, ma nastąpić w całości, a nie w drodze stopniowo uzyskiwanych ustępstw autonomicznych“.

Punkta III i IV komisya odrzuciła jednomyślnie, a w ich miejsce przyjęła następujący dodatek:

„Zjazd uznaje potrzebę jednolitej akcyi wyborczej w kraju.

„Zjazd wybierze komisyę, której poleca czuwanie nad przeprowadzeniem jego uchwał, porozumienie się z istniejącemi komitetami przedwyborczemi, w razie zaś, gdyby program zjazdu przez komitet centralny przyjętym nie został, obmyślenie dalszych środków działania i przedsięwzięcie dalszej akcyi wyborczej, przez siebie za najodpowiedniejszą uznanej.“

Walne zgromadzenie przyjęło deklaracyą demokratów do wiadomości. Nad wnioskiem Smolki do punktu II. (ręka w rękę z opozycyą prawno-polityczną) nie głosowało jako zjazd — tylko z 86 obecnych powstało za nim 36 demokratów. Koło polskie wniosło motywowaną deklaracyą (podamy ją jutro), że się wstrzymuje od głosowania, to samo oświadczyły inne stronnictwa i część niezależnych.

Punkt II i to samo dodatek do niego przyjęto jednomyślnie; i tak samo wypuszczono punkta III i IV. Również ustęp pierwszy końcowego dodatku (w miejsce III i IV): „Zjazd uznaje“ i t. d. Około godz. 2 ujrzeli demokraci, że się krzesła, zajęte przez inne stronnictwa, znacznie przerzedziły, i wnieśli przez p. Semilskiego następujący wniosek:

„Zjazd wybierze komitet centralny wyborczy dla całej Galicyi z 30 członków, który ma kierować wszystkiemi wyborami w całym kraju, jeżeli jest porozumienie z komitetem centralnym, przez marszałków powiatowych wybranym, możliwe, takowe w jak najkrótszym czasie przeprowadzić, a w przeciwnym razie działać osobno.“

Wniosek ten okazał się podstępem; reszta stronnictw oświadczyła, że nad nim zjazd jako zjazd głosować nie może. Powstało za nim 31 demokratów (ogół obecnych wynosił już zaledwo 70), więc z wyjątkiem jednego z nich, wszyscy obecni demokraci mieliby rządzić wyborami. Spostrzegłszy się, demokraci zarzucili przewodniczącemu parcyalność i zaczęli opuszczać salę. Mimo to przyjęto i drugi ustęp końcowego dodatku komisyi większością 38 głosów, a odrzucono poprawkę Wajgarta, żądającą, aby komitet centralny przyjął do swego łona pewną liczbę członków, którą i których mu komisya od zjazdu wyznaczona przedstawi. Za tą poprawką powstało tylko 20 głosów.

W końcu śród rozbicia się zjazdu, poruczono komitetowi zjazdowemu tak wybór komisyi do określenia żądań (punkt 3) jak i komisyi w myśl dodatku końcowego. I zjazd się rozszedł śród obelg i swarów o godz. $3^1/_4$ popołudniu

---

Kronika.

— **Konkurs.** Rada szkolna krajowa uzyskawszy z funduszów krajowych kwotę 2 000 do rozporządzenia, postanowiła wysłać czterech nauczycieli do najcelniejszych seminaryów nauczycielskich w Prusiech, Saksonii, Bawaryi i Szwajcaryi.

Nastręczając na tej drodze nauczycielom krajowym sposobność dokładnego zbadania zagranicznych zakładów nauczycielskich, tak pod względem ich wewnętrznego urządzenia, zakresu i rozkładu nauk, jako też metody i praktycznego jej zastosowania, pragnęłaby Rada szkolna krajowa pomnożyć liczbę specyalnie w tym kierunku ukształconych nauczycieli, których wiedzę i doświadczenie, nabyte praktyką w seminaryach najcelniejszych, mogłaby przy urządzaniu seminaryów krajowych z korzyścią dla kraju spożytkować.

W tym celu zwraca się Rada szkolna krajowa do nauczycieli szkół ludowych i średnich, niemniej do nauczycieli prywatnych i wzywa tych, którzyby, powodowani zamiłowaniem stanu nauczycielskiego, mieli chęć we wskazanym kierunku wiedzę swą wzbogacić, aby swe podania wnieść zechcieli bezpośrednio do Rady szkolnej krajowej najdalej do 31. lipca b. r.

Wybrani przez Radę szkolną krajową będą mieli obowiązek:

a) Udać się do mającego im później wskazać się seminaryum, pozostać tam przez cały najbliższy kurs zimowy i oddawać się naukom i pracy wedle szczegółowych wskazówek, które im przed wyjazdem będą udzielone.

b) Za powrotem do kraju złożyć Radzie szkolnej krajowej w jak najkrótszym czasie dokładny raport piśmienny z swych czynności i spostrzeżeń.

Dla każdego z wysłać się mających wyznaczy Rada szkolna krajowa kwotę wystarczającą na pokrycie kosztów podróży i przyzwoitego utrzymania w miejscu na przeciąg całego kursu. Nauczycielom, mającym posadę w szkołach publicznych, udzieli urlopu na czas ich pobytu za granicą.

Zgłaszający się w powyższym celu, powinien skreślić w podaniu swoje curriculum vitae, wykazać szczegółowo i o ile możności poprzeć świadectwami, jak długo i w jakich zakładach pełnił obowiązki nauczycielskie, dołączyć wreszcie świadectwa swej naukowej kwalifikacyi.

Z Rady szkolnej krajowej.

Lwów dnia 1. czerwca 1870.

— **Wypadek miejscowy.** Dnia 6 b. m. o godzinie 7. wieczorem wszczęła się za rogatką żółkiewską bójka pomiędzy żołnierzami, w której kilkunastu żołnierzy skaleczonych zostało. Sprowadzony przez policyą oddział wojska przywrócił porządek.

— **Zmowa dorożkarzy.** Wczoraj z rana nie było ani jednej dorożki na mieście; pp. dorożkarzom nie podobała się nowa taryfa, a zresztą zmowy weszły teraz w modę i nikt nie chce opierać się duchowi czasu i pozostać za innymi. To także postęp.

— **Wypadek na kolei.** Na stacyi kolei północnej w Boguminie przyczepiono d. 30 maja do towarzyskiego pociągu dwa wozy

naładowane czerwoną saletrą chilijską, przeznaczoną do dóbr br. Larisza w Piotrowicach. Przy deklaracyi nie wspomniano wcale, iż ta saletra była palną, powiedziano tylko, iż to nawóz sztuczny. — Dopiero między Boguminem i Piotrowicami spostrzeżono, iż jeden z wozów palić się zaczyna. Zaczęto pożar gasić wodą, ale gdy to nie pomagało, użyto piasku do przytłumienia ognia. Musiano także przed nadejściem następnego pociągu wstawić kilka nowych progów kolei, które saletra zwęgliła.

— Zjazd w Krakowie opisuje *Czas* temi słowy:

Według ogłoszonego programu, o godz. 5tej rano w pierwszy dzień Świąt straż ochotnicza ogniowa wyruszyła z muzyką wielicką i chorągwią, obszedłszy wprzódy rynek, na dworzec kolei żelaznej dla przyjęcia gości ze Lwowa, których oczekiwał komitet. Przybyło około 400 osób, z których 120 członków Towarzystwa gimnastycznego „Orzeł biały“ w białych czapkach, granatowych kurtkach i wysokich butach, z chorągwią czerwoną, na której wyszyty orzeł biały, i z własną muzyką. Powitał gości p. Chmurski, dziękując Lwowianom, że przyjęli zaproszenie. Z dworca cały orszak gości i gospodarzy poprzedzony strażą ogniową ochotniczą przy odgłosie to jednej to drugiej muzyki udał się do miasta i zebrał się pod nowym ratuszem, zkąd rozprowadzono gości po wyznaczonych im kwaterach. Pociąg, którym oczekiwano przed godziną 10tą gości z Wielkopolski i Szląska pruskiego, opoźnił się o parę godzin; zebrani więc dla powitania ich gospodarze wraz z Lwowianami udali się o godzinie 11tej na Zamek, zkąd po nabożeństwie wrócono na dworzec kolei, lecz oczekiwani goście nie przybyli. Piękna pogoda po parodniowym deszczu ściągnęła na plantacye i ku dworcowi kolei żelaznej mnóstwo publiczności, i tam umawiano się na popołudnie do ogrodu Strzeleckiego.

Atoli ulewny deszcz przeszkodził licznemu zebraniu się pod gołem niebem. Znaleźli się więc na strzelnicy tylko goście, i to nie wszyscy, oraz obowiązani do podejmowania ich gospodarze, tudzież nieco innych osób. Próbowano zabawić się tańcem, wszelako brakowało płci pięknej, aby taniec mógł się ożywić. Przed wieczorem przybyło paręset gości z Szląska austryackiego, po największej części włościan, nieco obywateli małomiejskich i księży, braci od sześciu przeszło wieków oderwanych od ojczyzny, a jednak wiernych jej miłością: językiem i sercem.

Po wprowadzeniu ich na strzelnicę, powitał gości szląskich hr. Mieczysław Dzieduszycki odczytanym wierszem. Zasiadło potem całe towarzystwo u stołu i tam p. Chmurski wzniósł toast w krótkich słowach, którego treścią było: kochajmy się, łączmy się, postępujmy; dr. Samelson wzniósł zdrowie Szlązaków. Odpowiedział mu włościanin szląski p. Glajcar.

Nazajutrz rano goście lwowscy i szląscy zwiedzali pamiątki i osobliwości Krakowa, jako to: katedrę, skarbiec, groby królewskie, bibliotekę jagiellońską i t. p. Po południu o godz. 2ej wyruszono z muzyką towarzystwa lwowskiego „Orzeł“ na kopiec Kościuszki, a stamtąd na Wolę, gdzie bawiono się bardzo ochoczo do wieczora. Przed samym powrotem wójt z Woli Justowskiej dziękował z rozrzewnieniem gościom przybyłym ze Lwowa i Szląska za odwiedziny, na co odpowiedział w krótkich słowach p. Cięciała w imieniu Szlązaków, a p. Milerowicz w imieniu Lwowian, wyrażając nadzieję, że wkrótce może Lwowianie przywitają w stolicy ruskiej braci z Szląska, Krakowa i Poznania, oraz życzenie, aby ziomkowie z za kordonu mogli wkrótce brać udział w tych braterskich odwiedzinach Na Błoniach wzdłuż całej drogi gorzały beczki smolne, na wałach zaś spalono ognie sztuczne, gdzie także jaśniało przeźrocze składające się z herbu miasta Krakowa, a po nad nim w środku napis „Postęp“, po bokach zaś „kochajmy się“ i „łączmy się“. Na Błoniach zebrało się kilka tysięcy widzów, około północy wrócono do miasta.

— Torba podróżna, która z książkami i innemi rzeczami w posiadanie moje w podróży z Krakowa do Lwowa dnia 7go b. m. wieczor przypadkowo się dostała, może być przez właścicielkę onejże po udowodnieniu swej własności od podpisanego odebraną, lub na żądanie pocztą na miejsce odesłaną

Jan Pawłowski

buchalter handl. we Lwowie pod l. 155 m. w rynku.

Z pod **Halicza.**

Prześwietna Redakcyo!

Dzięki składam za już Prześwietnej Redakcyi a proszę o jeszcze, bo mam ważne rzeczy do napisania, co właśnie zaczynam: mam tu starą książkę, którą nabyłem bez tytułu i miejsca druku, lecz w tejże jest pieśń na dzień poświęcenia kościoła w następujących wyrazach:

Jakże są wdzięczne przybytki Twe Panie!
Do Ciebie moje jedyne żądanie,
Serce i ciało całe mi się wzrusza,
Kiedy w kościele czci Cię moja dusza.

Wróble dom mają, gniazda gołębice,
Ja wzdycham Boże do Twojej świątnice:
W niej kiedykolwiek ja westchnę do Ciebie,
Cichy głos serca racz wysłuchać w niebie.

Szczęśliwy, co w Twym domu mieszka Panie,
W Tobie ma wszystko swe poratowanie.
Szczęśliwy kto w nim cześć Ci wyśpiewuje,
Pobożnością się na ziemi kieruje.

Takiemu pewnie Bóg pobłogosławi,
A jeśli szczęściem jakiem tu nie wsławi,
Wszak, gdy go z ziemi do nieba przeniesie,
W nim widocznie sam jemu pokaże się.

I tam dalej.

Dość że ta ostatnia zwrotka czyli proroctwo poety spełniło się na Józefie Szczepańskim, gospodarzu w Słobótce, to jest we włości należącej do p. Krzeczunowicza, deputata sejmu krajowego, leżącej tysiąc kroków od jego pałacu pod Bołszowcem; niegdyś własność Marcina Kazanowskiego wojewody wojsk polskich, który zapewne w tem miejscu szykował swoje zastępy około roku 1620, a któremi o pięć razy większą liczbę hordy tatarskich najezdzców pobił na głowę pod Haliczem, za co na podziękowanie Bogu za zwycięztwo wystawił kościoł piękny i klasztor w Bołszowcu i sprowadził do tegoż zakon OO. Karmelitów, udarowawszy go dwiema wioskami i folwarkiem w samymże Bołszowcu. Z tej więc wioski Słobódka należącej do parafii bołszowieckiej Józef Szczepański jak lato tak zima uczęszczał zawsze do kościoła, zwłaszcza w niedziele i święta mszy św. i śpiewania koronki szkaplerznej nigdy nie opuścił; i otóż zeszłego tygodnia plantując sobie podwórze przed własną chatą na Słobódce, natrafił na czerep czyli garnuszek gliniany, w którym znalazł w srebrze 61. sztuk monety a 6. sztuk w złocie. Z tych jest 9 wielkości talara dwureńskowego, 6 sztuk wielkości półtalara, 45 sztuk są większe od zwykłych starych cwancygierów, i jedna sztuka jak półcwancygiera. Zaś sześć złotych monet są trochę większe od dukatów holenderskich. A to szczególniejsze, iż na jednej złotej monecie jest po jednej stronie napis: יהוה a kończy: *Judex* i liczba 16'48. Na odwrotnej stronie w koronie rycerz z berłem i światem w rękach, a napis: *Christianus* IIII. D. G. DAN. R.

Drugi dukat podobny temu lecz napis inny ale nieczytelny. Trzeci podobny z napisem: Ferdinandus III. D. G. Ro. I. S. A. Na odwrotnej stronie niby zamek z dwiema wieżami, pomiędzy któremi wznosi się orzeł jednogłowy a napis: DU AT NOV. CT. HANNOVERENSIS 1640.

Czwarty dukat ma na jednej stronie niby dwa skrzydła koło strzały, a na skrzydłach małe orzełki jednogłowe, w około napis: *PAX Christi SIT. Dux subtempore. Tristi † Vivat.* Na odwrotnej stronie jakby rószczka rozpostarta okolona skrzydłami, a w około napis: *Ducatus reipub. Norimberg 1647.* Nareszcie dwa ostatnie podobne do Holendrów: Rycerz w całej wielkości z mieczem w jednej i tarczą w drugiej ręce, a obok tegoż liczba na jednym 1650 na drugim 1663, napis do koła: *Concordia res parvae crescunt.* Na odwrotnej stronie kwadrat w którym napis: *M. ord. provin foeder belg. ad leg. imp.*

Talary mają po jednej stronie lwa, w około napis: *Confidens Deo non movetur 1670, 1654, 1664,* reszta nieczytelna Po drugiej stronie talarów: Herb czyli lewek mniejszy w herbie, a niby za herbem stoi rycerz w hełmie i w jednej ręce trzyma pałasz w drugiej szarfę, w około napis: *Foebel. Fra... mo ropro. con.*

Półtalary mają te same lwy i herby co na talarach, tylko jest jeden z roku 1633, drugi 1650, 1668, 1648, reszta nie czytelna.

Monety podobne do cwancygierów mają popiersie króla w koronie i napis: *Sigis. III. Rex. Pol. MDLJR* albo po: *Rex. pol. MDLRPRVS.* Po drugiej stronie herb z koroną, w której, to jest w herbie jest na przemian: orzeł i pogoń — pogoń i orzeł jednogłowy, a do koła napis: *Got vano Herir SAMLIV. NECNSV.* Na trzech monetach zamiast popiersia, są krzyże z koroną i napis liczbami na jednym 1624, reszta nieczytelna.

Na jednem tylko jest popiersie bez korony z napisem w około: *Carolus D. G. Dux Loth. March Dux c. b. g.* Nie jestto tak wiele tej monety, jednak dla gospodarza podeszłego i obarczonego licznem rodzeństwem jest wielkim szczęściem, wsparciem a raczej Boską opatrznością na przednowku; jest to rzecz narodowa, godna pamiątki dla znawców i amatorów numizmatyki — przeto uwiadomiwszy żandarmeryą iż to rzeczywiście wykopano z ziemi, złożyliśmy w klasztorze bołszowieckim i polecamy do nabycia, stanowiąc cenę 160 złr. w. a. z zapytaniem kto da więcej?

Mikołaj Hill, kowal z Bołszowca.

Nota bene. Prześwietna Redakcya raczy łaskawie razem ogłosić interesującą wiadomość dla czcicieli św Józefa, że Piller roku zeszłego wydrukował książkę pod tytułem „Bukiet z ogrodu karmelowego“ na pamiątkę sekundycyj O. św. Piusa IX, w której są pouczające modlitwy na cześć tego św. patrona, a między innemi modlitwa zwana: *Souvenez-vous*, za której odmówienie kochany O. św. Pius IX nadał znaczne odpusty dla wiernych My tu już mamy te książki.

Józef Majewski
mieszczanin i stelmach w Bołszowcu.

Poświadczam za rzetelność z uwagą o wynalazku do czyszczenia srebra. Szczepański słyszał gdzieś, iż srebro czyści się kwasem z apteki wziętym, co mogłoby wiele kosztować — bo gdy tę monetę wykopał, dukaty jeno czyste były, jak zwykle złoto. Lecz moneta srebrna była czarna — cośmy wszyscy widzieli. Szczepański kazał żonie zrobić mocnego barszczu burakowego i gdy jeszcze był gorącym, skąpał w tymże znalezione srebro, a obtarłszy go na sucho płótnem, tak zostało czyste jak nowe.

Jan Rozniatowski, Rusin, majster krawiecki
i mieszczanin w Bołszowcu.

Z Sanockiego. Wyczywszy w nrze 50 *Unli*, iż mieszkańcy gminy Szczawnicy obrz. gr. kat. przeszli na obrządek rzym kat. a dowiedziawszy się o podobnym fakcie w Pasławiu pospieszam donieść o tem.

Według zwyczaju byłem około zielonych świąt na kalwaryi pasławskiej. I otóż dowiedziałem się od mieszkańców tamecznych, iż trzy czwarte części mieszkańców gminy Pasław obrządku gr kat. jeszcze w miesiącu maju 1869 przeszło na obrządek rzymsko-katolicki. Po przeprowadzonym protokole w urzędzie powiatowym udali się z prośbą do Najprz. konsystorza ob. rzym. kat. w Przemyślu o przyjęcie i takowe prowizorycznie otrzymali W grudniu zaś tego samego roku, i to czwarta część, to jest reszta mieszkańców Pacławia przeszła na obrządek rzym. kat Po przeprowadzeniu protokolarnem w styczniu 1870 przez urzędnika c. k. powiatowego w miesiącu lutym 1870 podali prośbę do Najprz konsystorza ob rzym. kat. jako i pierwsi, o przyjęcie, na którą do dziś dnia nie otrzymali odpowiedzi.

Mówiono mi, że konsystorz ob. gr. kat. nie chce ich uwolnić, ale chce wprzód z nimi przeprowadzić komisyą — jednak do tych czas nie mają uwiadomienia o tem urzędowego i nie wiadomo kiedy takowe nastąpi. Od 6 miesięcy prawie zostają parafianie bez wszelkiej opieki duchownej — bo do dawniejszego proboszcza w Hujsku pod żadnym względem udać się nie chcą, a pasterz obrz. rz kat. nie chce ich przyjąć nie mając na to pozwolenia od swego konsystorza.

Cóż mają teraz począć, pytają o radę?

Dnia 29 maja 1870. *J. B.*

Przegląd polityczny.

Cała prawie Austrya zajęta agitacyami przedwyborczemi. Ciekawą jest okoliczność, że w Austryi wyższej klerykalni rozbili dotąd trzy zgromadzenia liberałów, co oczywiście daje powód do niesłychanie gorzkich żalów niemieckich dzienników. — Czesi po dawnemu odgrażają się Węgrom, a ci także po dawnemu nic sobie z tego nie robią. Ale Czesi popadają w prawdziwie lipcową gorączkę. *Narodni Listy* n. p. wzywają do zawiązywania Towarzystw strzeleckich, aby w razie potrzeby cały naród mógł się uzbroić. Duch niesłychanie wojenny.

Wiedeński *Fremdenblatt* donosi, że między Wiedniem, Petersburgiem i Berlinem odbywa się nadzwyczajnie żywa wymiana depesz w sprawie galicyjskiej. Jeżeli tak jest, można zaręczyć, że celem depesz pruskich i rosyjskich jest zupełnie to samo, co artykułów i agitacyj mamelucko-demokratycznych, t. j. obalenie p. Potockiego. I otóż kto nie idzie z temi frakcyami, ten nie ma poczucia patryotycznego, ten „pracuje nad czwartym podziałem Polski.“ Bodajto być logicznym.

Za to cisza i spokój w reszcie Europy. Bandyci włoscy grasują po dawnemu, nad Konstantynopolem ciągle jeszcze dają się spostrzegać świeże płomienie ognia i dymu, p. Ollivier ciągle jeszcze kłopoce sobie głowę, a Hiszpanie ciągle jeszcze szukają króla i znaleźć go nie mogą. Najnowszem zdarzeniem jest zerwanie stosunków dyplomatycznych między Włochami i Portugalią. Zerwać je miał p. minister Saldanha, w skutek czego rząd włoski odwołał p. Cialdiniego i odjął stosunkom swoim z państwem portugalskiem wszelki urzędowy charakter, dopóki rząd nie wyjaśni sprawy. Ciekawa rzecz doprawdy, jakby wojna między temi dwiema potęgami wyglądała.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 10 czerwca. Profesor Brinz z Tubingi przybył tutaj. Krąży pogłoska, że tenże powróci do Austryi i podejmie na nowo dawną polityczną działalność swoją. Hr. Potocki i hr. Taaffe odwiedzili go wczoraj podczas przedstawienia na operze w jego loży. (Brinz, znakomity romanista, słynny dyalektyk, profesor prawa rzymskiego w Pradze, robił opozycyę w sejmie praźskim i w Radzie państwa Schmerlingowi a następnie Belcredemu; za mowy opozycyjne grożono mu nawet śledztwem dyscyplinarnem, a z drugiej strony zaproszony do Tubingi, objął tam katedrę. *Red.*)

Peszt 10 czerwca. Pogrzeb Batthyaniego odbył się wczoraj śród tłumnego udziału ludzi w największym porządku.

Peszt 10. czerwca (*prywatna*). Obrządek pogrzebowy Batthyaniego ukończył się w południe. Wczoraj pochód pogrzebowy składał się najmniej z 40.000 ludzi, posuwających się szpalerem między tłumami jeszcze liczniejszemi. Niezmierne spółczucie objawia się powszechnie. Miasto przybrane w żałobę. Przybyłych osób i deputacyj z prowincyi liczono na 30.000 osób. Potężne wrażenie sprawił ten obchód. Nie było ani śladu zawiści lub demonstracyi politycznej.

Paryż 10 czerwca. *Constitutionnel* zaprzecza mniemaniu, jakoby rząd zamierzał rozwiązać Ciało prawodawcze.

Madryt 9 czerwca. W sobotę naradzać się będą kortezy nad kwestyą wyboru króla. Królowa Izabella wręczyła cesarzowi Napoleonowi akt swojego zrzeczenia się korony.

Florencya 9 czerwca. Marszałek Saldanha (prezes ministrów w Portugalii) odmówił przyjęcia posła włoskiego z powodu, iż tenże wyraził się z naganą o ostatnim zamachu stanu.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 10. Czerwca.

	Płacą w. a.		Żądają w. a.	
	złr.	ct.	złr.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	241	50	242	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	207	—	207	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	101	—	102	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	85	84	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	80	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	25	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	—	75	50
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	74	5	80
Dukat cesarski	5	77	5	82
Napoleondor	9	72	9	82
Półimperyał rosyjski	9	95	10	8
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	51	1	52
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	1	—	1	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	82
Srebro	121	75	122	—

(Pozycye I–III: bez kuponu bieżącego)

Kursa z dnia 10. czerwca 1870,

godz. 6. min. 10 po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 85 50. Akcye banku anglo-austr. 305 —. Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 240 50. Kolej siedmiogrodzka 172 25. Kolej południowa 193 30. Kolej alföldz. 174.25. Kolej państwowa 397 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 206.50 Kolej węg półn.-wsch. 166.50. Kolej północna 228 25. Kolej Rudolfa 167.—. Kolej węg. wschodnia 96 25. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.50. Losy 1864 r 116 75. Kolej Nadcisańska ——.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.